Numer okazowy. Lwów, — 1892. Wydawnictwa Rok XV.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Tygodnik humorystyczno-satyryczno-literacki, illustrowany.

Numer pojedyńczy 20 ct. wal. austr.

Goniec i **Iskra** wychodzi **w każdą niedzielę.** Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie. we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami poczotowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski



Pożegnanie Starego Roku.

1891-1892.

Roku, ty roku dziewięćdziesiąt pierwszy
Z tysiąc osiemset w dodatku — latami —
Gdyby cię sądził przyjaciel najszczerszy,
Wydałby wyrok: karmiłeś się łzami
Ludzi — i nie dość tych łez jeszcze mia-
[łeś —
Krwawy pot biednych, jak szampan łykałeś!..
Jeśliś tak robił, jak robić umiałeś,
Jeśliś z czeluści piekieł gdzieś wyjęty,
Jeśli, co mogłeś przyniosłeś i dałeś —
Roku! ty będziesz od ludzi przeklęty!..
Na twej pamięci, same tylko skargi,
Jak czarne chmury zszarpane zawisną —
A ludzkie blade i zdrętwiałe wargi
Na twą mogiłę złorzeczeniem cisną!..
Śpij, jeśli możesz, a jak cię przebudzi
Kiedyś tam straszna trąba archanioła —
To w obec świata, w obec wszystkich ludzi,
Skarżyć cię będzie Galicyja goła,
Boś ją ze wszystkich wymęczył najwięcej,
Boś jej wygrodził istny czarci Eden —
Ty tysiąc i osiem kroć sto tysięcy
I dziewięćdziesiąt jeden!..

. . . .

A ty pyzaty bębnie — uśmiechnięty —
Błogosławiony będziesz, czy przeklęty?
Dasz-że ty ludziom powszedniego chleba?..
Rozjaśnisz w sercach promieniami z nieba?

. . . .

— Czego wy chcecie! Rok Nowy powiada,
Wy bzika macie z całą ziemią waszą!..
Co rok wciąż jedno, to samo się gada,
Że, co jest złego — to winą jest naszą...
Wszak ludzie sami tu rządzą — nie lata!..
Głupstwa robicie od stworzenia świata,
Potem walicie nam winę na bary
[illegible] ten [illegible] rok stary!..
A obowiązek natychmiast gotowy:
Wszystko naprawić powinien rok nowy!..
E! wolne żarty — moi państwo ludzie!
My wasze czyny mierzym w równe karby —
Niema tu mowy o jakimś tam cudzie,
Nie my prostować mamy wasze garby!..
Lata spisują, co ludzie zrobili,
Czy źle, czy dobrze, czy też głupio żyli...
I od serc ludzkich, i od ludzkiej głowy,
Zależy stary, zależy rok nowy...
Niech ludzkość w wieniec dobre czyny splata,
Błogosławione będą zawsze lata,
Bo mądrość boża na wieki wyryta:
Na coś zasłużył — tyle masz — i kwita!..

Noc Sylwestra w piekle.

Jest to jedyna noc w całym roku, którą w piekle uroczyście obchodzą.

Szalona robota ustała. Wrzask, hałas, rejwach, harmider zamilkł, skwar i żar zgasły, dym się ulotnił.

Pokutującym duszom, gdzieś na ustroniu, podano dla ochłody po pół porcji lodów, a podrzędnych djabłów, ich dręczycieli, uwolniono od służby. Opuszczają ręce i machają wesoło ogonami.

Mistrz daje znak.

Stół czerwono nakryty podnosi się w środku sali piekielnej, krzesła na około wyskakują z ziemi. Tysiące świec zapalają się, tysiące głosów nieludzkich rozpoczynają koncert.

A pan piekła, przepysznie wystrojony, sadowi się na najwyższem miejscu.

Odźwierny zasłonę drzwi odchyla — otóż i goście. Wysocy, dostojni to goscie, szatana odwiedzają.

Fortuna pierwsza przybywa. Podaje panu rączkę, on ją siarczyście ściska i całuje. Fortuna złemu sprzyja — to rzecz stara. Po niej nadobna Wenera wlatuje i dumna Juno poważnym krokiem wchodzi.

A dalej sucha, jak trzaska Bieda, gorżko uśmiechająca się Nędza, blada Nienawiść, żółta Zazdrość, sinawy Frasunek, czarny Smutek, ponury Żal, straszny wysilony Głód i tak dalej, i tak dalej — a któżby ich wszystkich wyliczył!

Kłaniają się, witają i zasiadają do stołu. Fortuna i Wenera obok gospodarza.

Przynoszą potrawy. Osobliwe to potrawy, ani w niebie, ani na ziemi takowych nie znają.

Móżdżek filozofji, polany mlekiem zalotnic. Nerki dygnitarskie, na smalcu djetarjuszów. Siekanina z mięsa walecznych wodzów, ubrana liściem wawrzynowym i krwią żołnierską. Wątróbki miljonerów, szpikowane słoniną fagasów. Flaki żydowskie, gotowane w pocie chłopskim na okowicie. Szyneczki prymadon teatralnych, wędzone w mecenasów kadzidle. Dalej studzienina z nóżek tancerek, polędwica z pochlebców dworskich bajcowana na dziko, ozory trybunów na kwaśno, serca zakochanych na zimno.

Jadło smakuje, wyśmienicie. Fortuna z kuchni szatańskiej bardzo zadowolona, a wysilony Głód ustami mlaska i palce kościste oblizuje.

Przynoszą wino najwykwintniejsze. Naturalnie szampan, albowiem tylko w piekle dostanie go w prawdziwym gatunku.

Piją i toastują.

I znowu mistrz znak daje. Muzyka milczy — a [illegible]

Rada trwa długo, bardzo długo. Uradzili nareszcie, ale co, to tylko djabeł wie. Nakoniec postanowiono, aby Panu na Wysokości, podług starego zwyczaju, noworoczny adres wystosować.

Czyni to piekło od roku do roku, jak długo świat stoi. Drży przed niebem, choć ciągle broi..

Ale djabeł i jego goście pisać nie umieją.

Więc zapraszają do siebie poetę.

Poeta, którego zaproszono, znajdował się, właśnie, na szczycie Parnasu. Droga z góry na dół, z pieca na łeb... Spóźnił się wprawdzie, ale przyszedł — jest.

Puka do bramy piekielnej, stróż go wpuszcza, nie żądając żadnego wynagrodzenia, bo to gość pożądany.

Towarzystwo wita go radośnie. Mistrz oznacza mu miejsce między Fortuną, a Nędzą i nalewa własnoręcznie puhar wina. Wychylił duszkiem — nic nie zostawił.

— Podobasz mi się ziemski robaku, rzecze szatan.

— Dziękuję jaśnie panu!...

— A wiesz ty, po cię tu zawołano?

— Nie wiem, jaśnie panie.

— Masz nam piękny poemat napisać: adres do Pana na Wysokości...

— Jakiej treści?

— Pytasz się jeszcze? Wszak jutro nowy rok...

— A więc życzenia...

— Ośle jeden, co ci się roi? To Pan na Wysokości — wszechmocny. — On tego nie potrzebuje...

— To co innego!...

— Rozumiesz więc?

— Rozumiem, ale kto to, właściwie, składa hołd?...

— Ja — w imieniu piekła...

— A czy nie wstyd wam cudzem piórem się popisywać?...

— Mojem własnem piórem pisać będziesz. Mam jeszcze to pióro, którem polski Twardowski i niemiecki Faust podpisali mi cyrograf...

Poeta zamyślił się, a potem rzekł:

— Będę pisał, ale pod warunkiem...

— Pod warunkiem? Hultaju, i ty byś śmiał warunki stawiać? — A cóż to za warunek, co?...

— Aby mi dozwolono pod adresem moje imię i nazwisko podpisać...

— Gwałtu! wykrzyknął szatan i trzasnął tak ogonem, aż się piekło zatrzęsło...

— Żaden z jego poprzedników, krzyczy djabeł, nie był jeszcze tak bezczelnym! I cóż wy na to goście moi? O to by nas skompromitował przed Stwórcą światów!... Nie nikczemniku, nic z tego nie będzie!

— Więc i z adresu nic nie będzie!...

— Mucho! wrzasnął król piekła — rozedrę, rozdepczę, rozszarpię, rozmiażdżę cię!

— Nie boję się, bo muchy tylko w biedzie ci smakują, a teraz jesteś jaśnie pan po tak sutej kolacji.

— Szydzi jeszcze, drwi sobie, naśmiewa się z majestatu naszego! A niechże się wszyscy djabli! Hej służba, precz z tym potępieńcem!

Tysiąc czartów wyciągnęło pazury, tysiąc czartów paszczę otworzyło...

Biedny poeta byłby padł ofiarą szatańskiej złości, gdyby się boginie, jako przyjaciółki Muz, nie były za nim wstawiły.

— Daruj mu życie panie — prosiły. — Jeżeli go zgubisz, kto potem adres napisze?

— Zawołamy drugiego, dziesiątego, jest tam tej hołoty piszącej dosyć na ziemi!..

— Za późno — północ dochodzi...

— Prawda! Psy piekielne, odstąpcie go marsz do budy! A ty zuchwały, panie poeto, siadaj i pisz!..

— Więc mój warunek przyjęty?...

— Przyjęty, ale powiedz mi, co ci tak bardzo na twoim podpisie zależy.

— A jak nie powiem?

— To cię połknę po prostu!..

— Zepsuł byś sobie żołądek, jaśnie panie, bo we mnie pełno kwasu, goryczy i żółci — i dlatego, właśnie, podpisać się pragnę...

— Dlatego? — nie rozumiem...

— Chcę korzystać ze sposobności... Chcę zwrócić uwagę na siebie tam w niebie... Przypomnieć się — bo, bo, bo...

— Kończ — że!... — bo, bo, bo — co bo?...

— Bom goły, głodny, biedny — i basta!

— A myślisz, że to ci co pomoże?... Pan na Wysokości zajęty ważniejszemi sprawami, aby się chciał zajmować głupimi poetami na ziemi...

— Przypominać się nie zaszkodzi...

— A niechże się djabli naśmieją! zawołał szatan wesoło. Zna się szelma na reklamie, musimy mu to przyznać! Zgoda więc, a jak tam ci w niebie nie dopomogą, to udaj się do nas.

— Dziękuję!... Może i do tego przyjdzie...

— A teraz pisz!...

Poeta chwycił za pióro. Pomyślał, napisał, przeczytał głośno.

— Doskonale, wybornie, bardzo pięknie! brawo!...

— Podpisz się więc tu na dole, kochanku, rzekł mistrz potulnym głosem — ale dodaj wielkiemi literami: **W imieniu piekła!**

I tak się stało. Adres nazajutrz raniuteńko odesłano do nieba. Poeta żyje nadzieją, że mu z nieba przyjdzie pomoc.. Czy przyjdzie?.. W każdym razie ma obietnicę z piekła.. *Faust.*

Od ręki.

= Smutno!..

Rozpoczynamy rok nowy od mogił na niwie literackiej... Smutny obowiązek, bolesny nad wyraz dla tych, którzy z urzędu wywoływać powinni uśmiech na twarzach, wesołość w sercach i rózgą satyry machać po plecach ludzkich.. A więc najpierw Włodzimierz Stebelski, znany dobrze naszemu miastu, a od dłuższego czasu zamieszkały w Warszawie, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Warszawski *Wiek* bliski świadek tej katastrofy tak pisze o samobójcy:

Jeżeli świeża mogiła tłumi nieraz słowa, to tem trudniej je wyrzec w chwili, gdy się wspomina o człowieku dobrze znanym, serdecznym w stosunkach koleżeńskich, a bardzo, bardzo nieszczęśliwym w życiu; gdy przyjdzie na pamięć nie długi latami, lecz obfity treścią żywot pisarza, zapowiadającego się więcej, niż świetnie w młodości, a którego zwłoki spoczęły w odludnym kącie, na cmentarzu samobójców. Łzami pisać można tę smutną kartę życia, ale łzami najszczerszego żalu, a ś. p. Włodzimierz Stebelski, k ego wczoraj pochowano, jak nikt inny, ma pı o do tych łez.

Trzebaby wpierw nakreślić obraz i charakterystykę całego świata nerwów, gorączkowego życia i zmarnowanych zapałów, aby zrozumieć i odczuć, dlaczego człowiek młody, wykształcony i zdolny, w tym wirze zdołał utracić siły, młodość, zdrowie, zaćmić talent i uledz tak dalece zwątpieniu, by stracić dobrowolnie życie. Ale charakterystyka tego świata za obszerna jest i dla wielu byłaby może niezrozumiałą — może niekażdy miałby dobrą wolę wytłomaczyć ten wiecznie dziwny amalgamat potężnych natchnień i małych zawiści, który targa jednych, niweczy drugich, a wszystkim siły wyczerpuje. Świat dziennikarski i cała „cyganerja“, do której grona należał Stebelski, spoczywa już snem wiecznym.

Ludzie talentów i zestrzępionych nerwów tworzyli pierwsze towarzystwo młodego poety, którego cięte pióro, zaprawne siłą, umiało naginać się do ostrej satyry i do lirycznego szeptu, a łatwość formy i głębokość myśli, niebawem włożyły Stebelskiemu na czoło laur poetycki, który u kolegów i czytelników jednakie znajdował uznanie. Filjetony w dziennikach, pisane z Saphirowskim dowcipem, ulotne wiersze, satyryczne strofy, rozrzucone po pismach humorystycznych, jednały młodemu pisarzowi wzrastające powodzenie. A gdy się doda, ze ta popularność rosła z dniem każdym, mając za grunt stosunki polityczne, łatwo pojąć, jak żywo i wartko płynęły te dni sławy. Sylwelki Nulla: „Z loży sejmowej“, poemat mieniący się różnobarwnością stylu: „Roman Zero“, a bardzo przez znawców ceniony, rozbujały z tak lotną fantazję, której dość było zaczerpnąć pierwszych uciech życia, aby niemi oszołomić młode siły i całkowicie w tym wirze utopić. A gdy brakło podniety w samem natchnieniu, szukało go się w silniejszych środkach, byle nie tracić na możności pogotowia, byle nazajutrz był filjeton dowcipny, paląca jakaś satyra i wiersz ognisty... Młodość nie rozumuje, więc i w tem piekle namiętności i natchnienia tarły się wolno żywotne siły, aż zbrakło ich zupełnie i, gdy sam autor nie zdołałby spamiętać, gdzie i kiedy sypał publiczności owoce swojego natchnienia, gdzie „duszy cząstkę zostawił“, już nić życia dobiegała końca i skończyła się zgrzytem tragicznym.

We Lwowie, gdzie najwięcej tworzył, w Warszawie, gdzie od lat czterech czytywanogo za pseudonymową przyłbicą Maski, Zera, lub Stb, zmarły należał do poczytnych współpracowników, nawet, bowiem, do ostatniej chwili zachował wielki przymiot swego pióra: czystość języka i wykwintność stylu. W kołach koleżeńskich, cieszył się dla swego dalikatnego obejścia życzliwością, a jeżeli komu dokuczył, lub kogo dotknął, to napewno nie ze złej woli, ale pod wpływem nieszczęścia, które go z życia wyzuło, zabiło talent i odjęło w końcu pociechę chrześcijańską..

Łza żalu na trumnie nieszczęśliwych, bywa miłosierdziem... *A. M.*

A oto druga świeża mogiła.

Doszła nas w czasie świąt smutna wiadomość z Kalisza o śmierci człowieka, który w dziennikarstwie od 1869 do 1879 roku wybitne zajmował stanowisko. Kiedy ś. p. Wacław Szymanowski formował redakcję odrodzonego z gruzów „Kurjera Warszawskiego“, zwrócił się do ludzi młodych, przeważnie studentów, lub ukończonych wychowańców Szkoły Głównej dla pozyskania wykształconych i energicznych współpracowników. Łuniewski jeden z pierwszych stanął na wezwanie i okazało się, że w tym niedoszłym prawniku tkwił ta lent prawdziwy nowelisty, wielkie poczucie piękna i poezji, wykształcone głęboką znajomością literatury; że młody dziennikarz, wreszcie, jest wytwornym stylistą, równie w szermierce polemicznej, jak w lekkiej formie fejlietonu. W „Kurjerze Warszawskim“ Łuniewski długo liczył się do współpracowników stałych, przerzucając się tylko od jednego działu do drugiego, choć, właściwie, przy krytyce beletrystycznej trzymał się najdłużej. Potem objął „Pokłosie“ w „Kłosach“ po Lubowskim, a i w „Wieku“ pisał „pogawędki fejljetonowe“ od r. 1876 do 1878 r. nowele drukował przeważnie w „Kurjerze Warszawskim“, a jedna z nich p. t. „Pan Sędzia“, obrazek liryczny z wielkiem ciepłem napisany, zdawał się wróżyć o świetnej karjerze literackiej młodego autora. Stało się, jednak, inaczej Przyszła choroba, długa i wyniszczająca, a Łuniewski, choć miał nawet zaczętą powieść i większy dramat, przekonany, że w Warszawie pomocy i opieki nie znajdzie, wyjechał na prowincję, aby tam przy bliższej odżyć rodzinie, a przynajmniej wśród swoich nie umrzeć opuszczonym. Od tego czasu zginął bez wieści dla przyjaciół i kolegów z uniwersytetu i po piórze. Borykał się, widocznie, długo z chorobą, która okazała się nieuleczalną i, która też pokonała przedwcześnie młodego względnie człowieka, który rokował pięknie dla piśmiennictwa naszego nadzieje. Umarł w Kaliszu, w 47 roku życia, a wieść o jego śmierci pewno zasmuci tych, którzy jego prace, wykwintne znawstwo sztuki, poczciwy charakter, uczynność i zacne serce, pamiętają. Niech mu będzie ziemia lekką!..

= Co jest pocałunek?

Najsłodszy owoc na drzewie miłości.

Telegram do serca.

Coś, co jednemu nie przyda się na nic, a dwoje — uszczęśliwia.

Przywilej kochanka..

To, co dziecko otrzymuje darmo, młodzieniec kradnie, a starzec przepłaca.

Uniwersalny język miłości.

Ściągnięcie ust, będące wynikiem — rozszerzenia serca.

Dla żony — paszport do kieszeni męża.

Najprzyjemniejsza czynność pod słońcem, jeszcze przyjemniejsza.. przy księżycu.

Pieczęć miłości.

Coś, czego nie dość dla jednego, w sam raz dla dwojga, zbyt wiele — dla trojga...

= Nie ma miejsca.

O zmarłym Don Pedrze opowiadają taką anegdotę. Gdy Don Pedro był małym chłopięciem, obrano go cesarzem brazylijskim. Bawił wówczas mały chłopiec parę mil za miastem — na wsi. Pojechał po malca któryś z dygnitarzy. W drodze do Rio-Janeiro spotkał ich rzęsisty deszcz — więc wstępują do chaty wiejskiej po drodze — drzwi zamknięte — dygnitarz krzyczy:

— Gospodyni! otwieraj prędko!.. Ja Żuan-Carlos-Leopoldo- Salwator-Biano-Francisco Gabrjel-Rafael-Gonsago-Don Pedro!

— Santa Maria! Krzyczy z poza zamkniętych drzwi wieśniaczka — a gdzież ja w swojej chałupie taką masę ludzi pomieszczę!... Idźcie sobie dalej z Bogiem!...

I przyszły cesarz brazylijski ze swoim przewodnikiem zmokli do nitki, zanim zajechali do Rio-Janeiro.

= Rodzaj ostrzeżenia przed służbą hotelową.

Nie zawadzi takie ostrzeżenie, zwłaszcza u nas we Lwowie, gdzie hotele w ostatnich czasach mnożą się tylko po to, aby ich właściciele, czy dzierżawcy, wyszczerzali po całych dniach zęby przed bramą. Niedawno jeden ze znanych i cieszących się dobrą tradycją, pierwszorzędnych hoteli lwowskich, przeszedł w ręce czterech izraelitów, którzy, właściwie, trudnią się wszystkimi interesami i niektórymi innymi... Naturalnie, hotel ten odrazu spadł z pierwszego piętra i stanął obok tygrysa, szlifki, konia białego i zdechłego zająca.

Jaki tam panuje w tym hotelu ład i porządek, można sobie wyobrazić z następującego zdarzenia. Zajechał do tego hotelu pewien obywatel ze wsi. Przyszedł późno do numeru i rano spał krzepko. Do drzwi ktoś puka.

— Kto tam, u djabła, tak rano?

— Służący po rzeczy do czyszczenia.

Otworzył drzwi i położył się napowrót do łóżka.

— No bierz: tu buty, a tam z kuferka wyjmij czarne ubranie i oczyść mi.

Służący zabrał rzeczy i wyszedł.

Podróżny usnął znowu. Około godziny dziesiątej budzi się — rzeczy jeszcze nie ma — dzwoni. Wchodzi kelner.

— No, czemu mi rzeczy nie przynosisz?

— Jakich rzeczy?

— Brałeś przecie do czyszczenia buty i garnitur.

— Ja nic nie brałem.

— A ktoż tu był?

— Albo ja wiem!

Okradziono więc sprytnie podróżnego, ale to najzabawniejsze, że gospodarze tego hotelu, kiwają tylko głowami, a po hotelu włóczą się różne handelesy i ciągle kradną.

= Łatwy sposób oszczędności.

Takie dziś ciężkie czasy, że recepta na nie, nie zawadzi, a recepta dobra, bo żyd ją wymyślił i to żyd lwowski, który nietylko z piasku potrafi bicz kręcić, ale ukręconego nie ruszać, aby się nie rozsypał Więc żyd furman miał konia, w którym najokazalsze były kości, ale, jednak, musiał mu owsa dawać, bo ten koń i wóz tragarski, żywiły całą żyda rodzinę. A jednak trzeba było coś oszczędzić na koniu, bo bieda w domu dokucza strasznie. *Est modus in rebus* — mówili rzymianie. Żyd o rzymianach nigdy nie słyszał, ale na sposoby brać się umiał — więc sypał koniowi do żłobu owies, a potem w nocy po cichu podchodził i wykradał część owsa napowrót...

— Niech myśli, że mu to szczury odjadły — a ja mu jutro dam tego samego, a nowego kupować nie potrzebuję. I wilk będzie cały i koza będzie syta! Aj waj! takie ciężkie teraz czasy, że człowiek sam dla siebie musi być złodziejem.

= List.

Znaleźliśmy list następujący:

„Drogi mężu!

Nie uwierzysz, jak mi ogromnie smutno bez ciebie. Myślę tylko o tobie, a gdy wchodzę do naszej sypialni i zobaczę wiszący twój szlafrok przy łóżku — to zdaje mi się, że to ty jesteś — mój drogi... Twoja żona *Magdusia*“.

Róża i student.

Wiersz deklamowany na koncercie studenckim w Warszawie, przez pannę *Czaki*.

Więc student przychodzi w południe:
— „Ach! pani ma tyle talentów
I tak deklamuje przecudnie,
Przyjm udział!“ Że lubię studentów,
Więc bez żadnych wykrętów
Przyjęłam. Bo któż się wykręci,
Gdy proszą panowie studenci...
Lecz cóż mam powiedzieć? W tece mej ubóstwo..
Słowacki, Ujejski, Ely...
Są rzeczy prześliczne i rzeczy tych mnóstwo!
Sto razy je wszyscy słyszeli!

W restauracji.



— Widzi panna, co to było w tej zupie!..:
— Widzę i dziwię się, bo taki warkocz można było przypiąć do głowy, a nie marnować go w zupie...

Na ślizgawce...



— Jezus Marja! nie zdążę podłożyć!... Kobieta na miękkiej ziemi upada, gdy ją mężczyzna trzyma w garści, a cóż dopiero na lodzie, gdzie się trzyma kawalirów i powietrza...

Na ulicy.



— Jak pan może zapierać się... Dziesięć osób widziało, jak pan był z nią na *rendez-vous*...
— To nieprawda — a na dowód, ja pani postawię pięćdziesiąt osób, które tego nie widziały...

Więc cóż mam powiedziec? Opowiem wam [zatem,
Że byłam na pensji w Warszawie,
A wiecie? panienki tak cieszą się latem,
Jak polne koniki na trawie.
Więc codzień z naszemi damami
Wychodzim na spacer parami.
Na przodzie malutkie pieszczotki,
A w końcu panienki — podlotki.
Ja byłam z ostatnich, że byłam wesołą
I żywą (to przymiot nie rzadki),
Więc oczkiem wesołem strzelilam w około.
Myślicie na drzewa, na kwiatki?
Ej, gdzieżtam! Już kwiatów dość, miałam;
Niebieskich kołnierzy szukałam!*)
Bo przyznam się szczerze —
Ja bardzo lubię niebieskie kołnierze...
A wiecie dlaczego? Bo raz się zdarzyło,
Na takim spacerze w ogrodzie
Ujrzałam studenta, chłopaka aż miło!
Wąs czarny i zarost na brodzie.
On spojrzał, jam także spojrzała,
I nie wiem, czy ręka zadrżała,
Czy się tak jego strwożyłam,
Lecz różę, co miałam, zgubiłam!
On podniósł, nie oddał, lecz schował,
Wszak prawda, że wcale nieładnie,
A potem widziałam, że różę całował..
Dlaczego całował? któż zgadnie?...

Minęło lat kilka, już pensję skończyłam,
W świat weszłam panienką skończoną,
Że byłam niebrzydką i ładnie tańczyłam,
Powszechnie mnie zatem chwalono.
Zawsze na każdym baliku
Tancerzy miałam bez liku!
A czem się tancerzy tak nęci?
To wiedzą panowie studenci!
Więc wre bal pełen potęgi.
Walc Straussa, co tłumy rozpala
I pary migocą, zwijają się w wstęgi...
Ja także tańczyłam — wtem zdala
Ujrzałam mojego studenta,
Błyszczały mu czarne oczęta,
Te same oczęta błyszczały,
Co niegdyś z mojemi się znały!
Poznał i podszedł z ukłonem:
— Czy pani pozwoli? — Ach pan byłeś [świadkiem,
Przed chwilą tańczyłam z baronem...
Okropniem zmęczona! — Lecz służę!
— Tańczymy! — Zna pani tę różę?"
Spojrzałam — u fraka przypięta
Ta sama różyczka zwiędnięta!
— Nieznośny pan jesteś! Otrzymasz naganę,
Żeś róży mi wtedy nie zwrócił.
— O! zwrócę ją chętnie, gdy świeżą dostanę!
— Więc daj pan tę różę! Pan widzę uparty!
— Nie pani! lecz tylko otwarty!
Powtarzam, że zrobię zamianę,
Gdy świeżą różyczkę dostanę!
I dałam różyczkę...
Powiedzcie, co począć z nim miałam?...
Tak prosi serdecznie, a prosi, a gada,
Odmówić mu w końcu nieśmiałam...
— Może pozwoli pan spytać
Czem dziś mam go powitać?...
Doktorem, prawnikiem? Odgadnąć
Zawodu pańskiego nie mogę! [rze...
— Zostałem lekarzem! Roześmiałam się szcze-
— W lekarza takiego, czyż kiedy uwierzę?
W lekarza, co różę całuje!
— Ach pani! sarkazmem mą duszę rozrania —
Ja dotąd nadzieją się łechcę,
Że pani zrozumieć mnie zechce!
Rozmowa skończona — a raczej przerwana —
Mama mnie woła, nadchodzi.
— A zatem przepraszam — pożegnam już [pana.
Ścisnęłam mu rękę — cóż szkodzi?
Spojrzałam za siebie — nie ruszył się z miejsca,
Lecz stoi. O! figlarz też z niego nie mały,
Bo trzyma wachlarzyk mój biały...
Nazajutrz mój panicz z wachlarzem się stawił,
O! inny był zupełnie, niż wczora:
Wesoły, dowcipny, rozmową nas bawił
Podobny już był do doktora!
Podobał się ojcu i mamie,
A w końcu naprawdę nie kłamię,
Bom przecież dziewczyna nie płocha
Powiedział, że bardzo mnie kocha...
O coś się ciągle mnie pytał
Lecz nie wiem, com na to odrzekła...
Wiem tylko, że ciągle za ręce mnię chwytał,
Wiem tylko, żem raczka upiekła,
Wiem tylko, żem dobrze zrobiła,
Żem różę w ogrodzie zgubiła
A przedewszystkiem, żem szczerze =
Lubiła niebieskie kołnierze!...

*) Studenci uniwersytetu warszawskiego mają mundury o niebieskich kołnierzach. (*Przyp. Red.*).

Jedna z moich wigilij.

Obrazek.

Starość ma to dobrego do siebie, że chcąc się zestarzeć, trzeba żyć długo i przeżyć dużo. Tym sposobem, w lamusie starej pamięci gromadzi się mnóstwo rozmaitych, na pozór do niczego nie zdatnych rupieci, ktorych wartość dopiero przy sposobności na wierzch wychodzi. Ja, który na piórze do tej błogej pory życia ludzkiego dojechałem, najlepiej mogę pożytek ich ocenić, korzystając z nich w niejednej okazji.

Bywa, że raz w rok około Bożego Narodzenia, — jeden i drugi pan redaktor, lub pan wydawca, zwraca się do mnie z uśmiechem, niepraktykowaną słodyczą zaprawnym:

— Nasmaruj no mi tam acan jaki obrazek, tylko, żeby to mogło być na jutro, bo drukarnia nie ma czasu, musimy dwa numera w tym tygodniu wydrukować...

Wtedy ja pytam się tylko:

— A jaki ma być obrazek—wesoły, czy rzewny? tkliwością, czy humorem zaprawny?

Najczęściej odpowiedź wypada:

— Rzewny, kochanie, rzewny! Jakże chciałeś inaczej?...

Otóż jest mi z tem dobrze, że ja nie potrzebuję tak, jak inni, młodsi, wysilać mózgownicy nad obmyśleniem bajki do obrazka, tylko szponem pamięci sięgnę do torby wpomnień, dobędę z niej garść rupieci, wybiorę sobie z nich, co mi potrzeba i jest obrazek gotowy. Jest on o tyle niższy od wymyślonego, że zwykle nie bywa efektowny, nie drażni ciekawości i nie szarpie nerwami, — ale ma za to nad nim tę wyższość, że jest — prawdziwy. A prawda, w rzeczach zarówno sztuki, jak literatury pięknej, to wielka potęga, której nie czują, nie domyślają się nawet czasem ci, co czytają, ale którą znają i umieją ocenić ci, co piszą jeżeli sami — naturalnie są tej prawdy, — przez małe *p* — szczerymi zwolennikami.

* * *

W rok jakoś po skończeniu kursów prawnych, odbiłem się daleko dosyć od rodzinnego ogniska; los rzucił mnie prawie na drugi kraniec kraju, po którym wówczas jeszcze koleje nie ułatwiały komunikacji. Podróż z miejsca nowego mego pobytu do domu rodzicielskiego zabierała kilka dni, a więc kosztowała dużo czasu i pieniędzy, nie zawsze więc mogłem na »święta« pospieszyć pod »strzechę rodzinną«. Łaskawy los, atoli, dał mi w pobliżu dom wujostwa, który mi w takich razach rodzicielski zastępował; — rodzona siostra mojej matki była za obywatelem ziemskim, którego majątek leżał o pół milki od miasteczka, w którem ja »urzędowałem«. Wuj lubił »pana prezesa w perspektywie«, jak mnie żartobliwie nazywał, ciotka kochała mnie, jak ciotka, więc dom ich stał zawsze dla mnie otworem, a już *ex officio* zjeżdżałem do nich na wigilję, jeżeli ze względu na obowiązki służbowe, lub na środki jakiemi rozporządzałem, do rodziców na ten dzień uroczysty pociągnąć nie mogłem. Wujostwo mieli syna, starszego nieco odemnie i dwie corki, młodsze, w sam raz więc nadawałem im się na szóstego z rodziny

W wagonie.



— Pan żonaty?
— Nie, proszę pani.
— A ma się pan zamiar żenić?..
— Nie — proszę pani.
— No, jeśliby tak wszyscy mężczyźni pos[illegible]ali, to wkrótce świat byłby bez ludzi..
— Nie — pro[illegible]ę pani..

Wyjaśniły sobie...



— Wszak to twój mąż leczył nieboszczyka Bajdużyńskiego — co?...
— Leczył, tylko, że już był bez nadziei, gdy zawezwali mego męża — no, przecież i twój mąż leczył go również...
— Tak — leczył go, — ale on był wte[illegible] jeszcze zdrów zupełnie...

---

do wigilijnego stołu i tem pożądańszym byłem gościem.

Ludziska byli poczciwi, serdeczni; rodzina kochała się między sobą, kochała mnie, więc po domu rodzicielskim, nigdzie nie mogło mi być lepiej, jak wśród nich. To też wspomnienie wigilij u wujostwa spędzonych, stanowi jedną ze złotych nici, błyszczących dotąd jasnym, łagodnym połyskiem, z pośród strzępów mojej młodości. Przepędziliśmy ją w ciszy, w skupieniu rodzinnem; czasami na wspomienie nieobecnych nawet łza zakręciła się w oku, a po wieczerzy ciotka siada do fortepianu, a chór z sześciu zgodnych głosów złożony, rozbrzmiewał tą podniosłą kolendą:

»Bóg się rodzi, moc truchleje« —

po której następowały inne, a szereg ich kończyła zwykle ta jedna z najpiękniejszych słowami a zwłaszcza nutą:

»Gdy się Chrystus rodzi
»I na świat przychodzi
»Aniołowie się radują
»Pod niebiosa wyśpiewują:
»Gloria, gloria in excelsis Deo!«

*
* *

W tym roku, którego sięga moje opowiadanie, w domu moich wujostwa coś się »popsuło«, jak niegdyś w królestwie duńskiem, za czasów Hamleta. A wszystkiego tego narobiła, — któżby, jak nie miłość? Henryk, — tak było memu bratu ciotecznemu na imię, — jeżdżęc za interesami do miasta powiatowego, poznał tam przypadkiem młodziutką, bardzo ładną, bardzo miłą, a nawet wykształconą, ale bardzo biedną panienkę, no i naturalnie zakochał się w niej po same uszy. Była to córka zbankrutowanego szlachcica, niegdyś także właściciela ziemskiego, przez jakiś czas nawet sąsiada wujostwa, z którym atoli wuj, nie wiem z jakiego powodu, od jakich lat dziesięciu był, jak to mówią, na bakier. Młodzi znali się i lubili jeszcze dziećmi; nie była to więc nawet, właściwie, nowa znajomość, tylko wznowienie dawnej, która w tym nowym swoim okresie, gorętszy przybrała charakter.

Wuj, dowiedziawszy się o wszystkiem, nie chciał, ani słyszeć o podobnym związku dla syna. Nie pomagały nic, ani nieśmiałe przedstawienia Henryka, ani wstawiennictwo ciotki, która znała pannę, jako uczciwą, dobrą dziewczynę i nic przeciwko niej nie miała. I wujowi właściwie nie chodziło o pannę, ani jej ubóstwo; tylko nie mógł znieść myśli, żeby synową swoją miał nazwać córkę człowieka, który go snać ciężko obraził, czy ukrzywdził. Więc zaciął się i, ani rusz!

A że kurki bywają zwykle rodem czubate, więc też i Henryk, gdy perswazje i instancje nie pomogły, wziął na kieł, a ponieważ miał już lat dwadzieścia cztery, więc zrobiwszy akt uszanowania, bez pozwolenia ojca wziął ślub, przyjął gdzieś posadę rządcy, czy ekonoma i więcej się w domu rodzicielskim nie pokazał. Tak upłynął rok blisko. Ciotka widywała się podobno czasami z młodemi gdzieś ukradkiem, usiłowała parę razy przebłagać męża, na jej prośby wstawiali się poważni sąsiedzi, którzy wszyscy lubili Henryka, ale wuj do żywego dotknięty nieposłuszeństwem syna, był niewzruszony, chociaż cierpiał mocno i tęsknił w duszy za ukochanym niegdyś chłopakiem. Napozór był spokojny, nic w swoich przyzwyczajeniach i zajęciach nie zmieniał, ale spochmurniał, stracił swój zwykły, jowialny humor, a imienia syna głośno przy nim wymówiać nie było wolno. Czasem całemi godzinami przesiedział w swoim pokoju, z głową wspartą na ręku, nieruchomie wpatrzony w próżnię.

Łatwo sobie wyobrazić, że wśród takich okoliczności, tegoroczna wigilja nie zapowiadała się wesoło. Przyjechawszy do wujostwa nad wieczorem, zastałem wszystkie przygotowania do wigilji, niby jak dawnemi laty. Nad stołem, nakrytym jak zwykle na ośm osób, — ekonom i panna służąca stanowili zawsze czwartą parę. — Z sianem podesłanem pod obrus, zwieszał się sad zwany miejscami choinką, albo z niemiecka drzewkiem, ubrany w złocone i srebrzone orzechy i pierniki, pod którym uczepiony był jeszcze ś w i a t, uklejony z opłatków, w rogach pokoju stały snopy zboża, na bocznym stoliku stał talerz z opłatkami smarowanymi miodem i stos strucli rozmaitego kalibru.

Ciotka była jeszcze w kuchni, bo nigdy nie zwykła się była spuszczać we wszystkiem na kucharza; towarzyszyły jej panienki, które przyuczała do wszystkich

zajęć domowych, pragnąc je na praktyczne wychować gospodynie. Wuj przyjął mnie sam, uściskał serdecznie, może nawet serdeczniej, niż zwykle i lubo widocznie silił się na spokój, zaczął rozmawiać o rzeczach obojętnych. Niebawem przyszły i panie, a niedługo za niemi wniósł Jędrzej wazę z zupą migdałową. Wtedy wuj wstał, wziął opłatek z talerza i przystąpił z nim do ciotki. Chwilę stali naprzeciw siebie nieruchomi, a potem nagle, jednocześnie rzucili się sobie w objęcia. Ciotka ukryła twarz na ramieniu męża, a jego piersią zatargało łkanie tem gwałtowniejsze, że je siłą powstrzymać usiłował. Dziewczęta płakały już, jak bobry, mnie się łzy ciurkiem z oczów puściły, panna służąca szlochała w najlepsze, a i ekonom rękawem ocierał okrutne wąsiska.

W tem nagle otwarły się drzwi z bocznego pokoju, wbiegło dwoje ludzi: mężczyzna i kobieta i, jak dłudzy plackiem padli do nóg wujowi. Wszystko stało się tak prędko, tak niespodzianie, że na razie nie rozumiałem, co to wszystko znaczy; dopiero po chwili opamiętania, w leżącym na ziemi poznałem, a raczej odgadłem Henryka, w jego towarzyszce domyśliłem się jego żony...

Wuj w pierwszej chwili rzucił się w tył, wyprostował i chmurnym wzrokiem spojrzał naprzód na klęczących, a potem po wszystkich obecnych, jak, gdyby badając, czy wszyscy należą do spisku, widocznie przeciw niemu uknutego. Ale ciotka nie puściła go z objęć i podnosząc ku niemu twarz łzami zalaną, głosem, w którym drżał cały ogrom miłości udręczonego serca macierzyńskiego, rzekła: »Józefie!«

A tu już i obie dziewczęta przypadły ojcu do kolan, wołając łkaniem dławionymi głosikami: — »Ojczusiu!« Klęknęła i panna Agata, szlochając wielkim głosem: »Wielmożny Panie!«, aż wreszcie i wąsaty Pałukiewicz, który snać miał sobie za punkt honoru naśladować we wszystkiem pannę Agatę, runął na kolana, aż wszystkie szyby w oknach zabrzęczały...

Wuj stał jeszcze jakiś czas nieporuszony, jakby walczył z sobą, czy ważył, co ma począć. Nareszcie, ujrzałem, jak z suchych dotąd jego oczów dwie wielkie łzy spłynęły mu po twarzy, na szpakowate wąsy. Wtedy nachylił się nad klęczącą winowajczynią, co mu syna zabrała, ujął jej głowę w obie ręce, obrócił ją twarzą ku sobie i wpatrzył się jej w oczy. A musiał w tych oczach coś bardzo poczciwego, bardzo uspakajającego wyczytać, bo pochylił się jeszcze niżej i — pocałował ją w piękne czoło.

Wtedy już nie płacz, ale ryk rozległ się ogólny. Zdaje mi się, że i ja ryczałem, ale najgłośniej piszczała panna Agata, a Pałukiewicz wtórował jej rykiem iście niedźwiedzim...

Co się potem działo, doprawdy nie wiem; wiem tylko, że płakaliśmy, śmialiśmy, się i całowali wszyscy. Kuzynki prześladowały mnie potem, że najczulej całowałem pannę Agatę i Pałukiewicza. To pewna, że takiej wesołej radosnej wilji, jak ta, ktora potem nastąpiła, w życiu mojem nie pamiętam. Po skończonej też wieczerzy, starym obyczajem zanuciliśmy kolędę:

»Gdy się Chrystus rodzi
»I na świat przychodzi,
»Aniołowie się radują,
«Pod niebiosa wyśpiewują, i t. d.

a w chórze naszym tym razem rej wiedli — panna Agata i Pałukiewicz.

* * *

Dla ścisłości pamiętnikarskiej dodam, że w rok niespełna potem wuj pojednał się z teściem swego syna; że do resztek jego majątku, które szczęśliwym wypadkiem uratować się udało, dołożył coś i kupił w pobliżu dobry folwark, na którym osiedli młodzi, a przy nich jej ojciec i że, z czasem, z tych dwóch niezgodnych rodzin, utworzyła się jedna, kochająca się na zabój, gotowa każdej chwili stanąć jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego.

Mógłbym jeszcze powiedzieć, ile dzieci mieli państwo Henrykowie, jak któremu było na imię, ile lat przeżył kto z rodziny, — ale, co to wszystko czytelników obchodzi?

Ja chciałem tylko otworzyć przed nimi jednę z jaśniejszych kartek w księdze mojej pamięci i obrazek na niej narysowany ofiarować im na Gwiazdkę, — a dokonawszy tego, kończę gawędę, życząc im przez cały żywot wigilij tak radosnych, jak ta, którą ja w owym pamiętnym dla mnie roku, przeżyłem.

E. Jerzyna.

Mój ideał...

Mama mówi, że w życiu potrzebny towarzysz
I dość często się pyta: „o kim Zosiu marzysz?“
Ha! Kiedy mama pyta, no to dzisiaj mamie
Powiem najszczerszą prawdę — z pewnością nie skłamię:

Pan Ignacy ma wąsik, że aż spojrzeć lubo,
Pan Antoni posadę z pensją dosyć grubą,
Pan Józef kamienicę na ładnej ulicy,
Pan Hieronim dwie wioski w żyznej okolicy,
Pan Jan listy zastawne w kasie ogniotrwałej,
Pan Piotr na hypotekach znaczne kapitały,
Pan Anzelm w perspektywie schedę milionową,
Pan Michał zaś koronę dziewięciopałkową.

Ja, chociaż wszystkich ośmiu dobre strony chwalę,
Jednego z nich nie kocham — śnię o ideale,
Którego wyjątkowe przymioty mnie wabią.
Mój ideał, mateczko, jest, jak Michał hrabią,
Jak Anzelm wziąść ma spadek,
Jak Piotr procent bierze
Od sum, poumieszczanych na pierwszym numerze,
Jak Hieronim z pól sprząta,
Jak Jan tnie kupony,
Jak Józef z kamienicy ma wpływ zapewniony,
Jak Antoni już znacznej dosłużył się płacy,
A do tego ma śliczny wąsik, jak Ignacy!

* * *

Teatr — koncerta — widowiska.

Genjalny kompozytor *Roberta Djabła* i *Hugenotów*, już *w Proroku* i *Dinorze*, zszedł z tego wysokiego piedestału i brak genjalności w tych dwóch ostatnich operach, starał się zastąpić wytworną instrumentacją i efektami scenicznymi. Wówczas to przedłożył mu stary Scribe libretto do *Afrykanki*. Banalny i nienaturalny tekst zajął, jednak, Mayerbeera; starał się nadać charakter południowy nowo odkrytej ziemi, a choć bardzo ufny w siebie, zaczął w końcu wątpić w powodzenie, i pomimo, że lat 20 gotową była partytura, testamentem przekazał pierwsze przedstawienie dopiero po swojej śmierci, co też i wykonanem zostało. Pierwsze przedstawienie było w Paryżu, gdzie po pierwszym akcie gorliwi semici paryscy, wybiegali do foyer tak zentuzjazmowani, wrzeszcząc z przesadą: „to nie jest opera, *mais c'est deja un tableau historique*“! Piętrzące się dziwolągi tekstu rozmawiających afrykanów z portugalczykami i odwrotnie, brak stałego charakteru bohatera Vasco di Gama, który pomimo wzniosłych myśli wynalazcy, zmienia ciągle ideał swej miłości, z pro zaiczną rachubą na posag, — osłabia wrażenie piękna estetycznego, a powodzenie opery podtrzymuje li tylko świetna wystawa. Dla tego też w teatrze naszym przedstawienie tej opery staje się trudnem przy najlepszych chęciach reżyserji i dyrekcji. Co do przedstawienia *Afrykanki* w ubiegły wtorek, p. Zegarkowski śpiewał ojca D. Diego, pięknym swym głosem, ze zrozumieniem, wyrazistą dykcją; to samo można powiedzieć o pani Kasprowiczowej w partji córki. P. Zegarkowski śpiewał nawes dwie partje, bo i Bramina w 4. akcie. Obie role odróżniał odpowiednią charakteryzacją gry i śpiewu. — Resztę śpiewało po włosku, a więc i my podążamy za nimi ze sprawozdaniem w ich rodowitej kuchennej włoszczyźnie.

Noné miracolo, że signora Bussi, po włosku śpiewa na Czerwonej Rusi; nate d'Italia, non gente ruthena — jest tylko gościem de la polska scena; temperamento grande, molto eroico — piccola donna, gli frase ciągnie, jakby jakie łyko — tremolo molto, e vibrato anche — za niespokojna była na kochankę... La grande aria, quella di bravura, był tryller mylny, zła koloratura... Duo miłosne sine poesia — nie jest to w gruncie primadonna mia.. Molti respetti dla pana Warmutha — tutta la sera, nie uciął koguta... In primo atto di grande bravura: cante cum forzo, ale stał, jak rura.. Finale drugie questo della ciupa, grzmotnął aż drżała skarbkowska chałupa... Grande romanze si piena d'amore congli selleri, pori, calafiore, zabrzmiała brawem, i zasłużył na nie — za to go nie zabili afrykanie... Et tu Brute contra me, caro Bernardynie! lei canta po włosku, o wyrodny synie! Uomo d'intelligenza, e superba voce, — tak wyłamujesz język, jak zulusi procę... La cantilena del secondo atto, była divina, a ciepła, jak lato, a gorzkie żale in lo atto quarto, tak magnifico, że buzi dać warto! Tutta la sala fu in entusiasmi plena d'applausi e donne in spazmi — Nelusco, jednak, posero nieboraczek, zasłużył przecież już na nowy fraczek... Nostro diletto caro Jeromino, della opera amato Benjamino — drapnął aż nawet tam do Portugalji, i na okręcie, frazesy furt wali nie polskie, nasze, ale maccaroni!... Va via, caro, a niech cię Bóg broni — nie rób błazeństwa, bassie kardynale, bo się ze wstydu sam za ciebie spalę... Tyś śpiewak polski i w talentu sile — toż żal cię trzaskać po wokalnym tyle..

Pozwoliliśmy sobie tego małego żartu pomni, że *ridendo castiguntur mores*. Jeżeli za często przypominamy o powinnościach śpiewaków polskich dla języka naszego, to jednem słowem zdołamy się usprawiedliwić. Oto *w Warszawie* nie wolno już solistom śpiewać po polsku. Do czegoż więc jeszcze dojść może?...

Teraz, co do ujemnej strony wtorkowego przedstawienia *Afrykanki*. Już w pierwszym akcie opuszczono arję wstępną Inezy. Nie ma w tych jodłerach portugalskich żadnej wartości, ale melodja, jako reminiscencja, snuje się przez całą operę. W drugim akcie p. Bernhard był dobrym, choć mało lirycznym. Majerbeer chciał dowieść, że i dzicy kochać potrafią. Chór w akcie 3-cim z precyzją wykonany, podtrzymywała stara gwardja. W 4-tym akcie charakter uroczystego pochodu był zatarty, z baletu wyróżniły się panie: Michlewiczowa i Drzewiecka, bo łączą z gracją i przyzwoitość. Pan Bernhard z przysięgą nie idącą z prawdy poczucia, nie wywołał należytego wrażenia, i nie słyszał dobrze akompanjamentu orkiestry, a w duecie kończącym akt 4 pana Warmutha tak panna Busi zaciągnęła do suterenów nie będących zgodnemi z akordem tonu, że poczciwy mistrz Jarecki czekać musiał nie wiedząc, czy zakończyć, lub nie...

Z całego konglomeratu afrykanów, tylko p. Bernhard miał kolor odpowiedni, bo miedziany. P. Busi poczernioną miała twarz zwykłą sadzą, jakby się wyrwała z ucisku jakiegoś spazzi-camino. Teatr był przepełniony. W loży widzieliśmy prima-donnę warszawską panią Wandę Dobiecką-Lenczewską, jedną z ofiar rządów teraźniejszego systemu moskiewskiego..

(K.).

Myśli ciężkie...

I.

Filozofowie powiedzieli starzy,
Że woda chłodzi i, że ogień parzy..
Ztąd ja też dobrą wódkę w gardło leję,
Bo ta i chłodzi, i cokolwiek grzeje.

II.

Bethoven, Mozart, Moniuszko i Gounod
Za rzępolenie mają złoto runo;
Ja codzień w karty rzępolę do rana
I jestem zawsze, jak arfa ograna.

Bąk.

Telegramy »Gońca i Iskry«

na cudzych drutach.

Przemyśl. Tutejszy kupiec Krug za duszę takiegoż kupca Kozłowskiego, który sobie życie odebrał, zakupił żałobne nabożeństwo w kościele i w bożnicy.

Rzeszów. Zastępca burmistrza, adwokat Fechtdegen urządza teatr amatorski, w którym będą grali sami rajcy miasta komedję p. t. „Pies szczeka, a woda ucieka".

Rohatyn. Niejaki Hrycykiewicz zarządca tak nazwanej „Narodnej torhowli", napisał rozprawę o znaczeniu pieprzu, i spodziewa się za to zostać członkiem akademji smorgońskiej.

Nowy Sącz. Rada miejska uchwaliła przyjąć jednego pompiera dla utworzenia korpusu gminnej straży ogniowej. Radość powszechna, illuminacja, a burmistrz Slavik dla upamiętnienia tej chwili wyda bal z gorącą kiełbasą.

Kraków. Wkrótce ma wychodzić tu nowy dziennik na akcjach. Akcje już są, tylko akcjonarjuszów i pieniędzy brak.

Żółkiew. Całe miasto usnęło i nie można żadnego mieszkańca przebudzić.

Drohobycz. Znany tutejszy potentat naftowy Gartenberg, zemdlał na ulicy i upadł. W braku na razie pomocy lekarskiej, ktoś z publiczności przytknął Gartenbergowi papierowego guldena do nosa i chory natychmiast zerwał się na równe nogi.

Nowy Targ. Tutejsza Rada szkolna postanowiła, że za każdego nauczyciela, lub nauczycielkę, zmarłych z głodu, zakupywać będzie nabożeństwo żałobne ze śpiewami i muzyką.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Dailey w Castle Meagher [illegible]*eryce).* Otrzymaliśmy 5 dollarów. Ob[illegible]ta zapłacona [illegible] dnia [illegible] paźd[illegible] 1891 r., a więc do 1. styczn[illegible] 1892 [illegible] należy się jeszcze 1 dollar.

Pan Kittel w San Francisco (Ameryka) Jednego [illegible]ara odebraliśmy. — Prenumerata zapłacona do końca 1891 r. Dwa numera reklamowane, które panu zaginęły, wysłaliśmy.

Pan Frantz w Ispasie. Za życzenia dziękujemy. Trudno, wszystkim trzeba biedę klepać.

Bezwiedna kokietka. „Niebieskie migdały" są nie rzadko bardzo gorzkie...

Tyran. Wierszami swoimi, rzeczywiście, tyranizuje pan.

W. G. w Krakowie. Jak pan widzisz, jest.

Gul. gul. Chęci dobre, ale wie pan, że piekło i t. d.

Panna na wydaniu. To znaczy, że panny wydają — a podług pani powinnoby się mówić: panna na wychodnem.

Od Wydawnictwa.

Z numerem niniejszym rozpoczynamy rok *piętnasty* naszego wydawnictwa. Nie będziemy powtarzali tego, cośmy w dwóch poprzednich numerach od wydawnictwa na tem miejscu pisali, przypominamy tylko naszym szanownym prenumeratorom, aby się pospieszyli z odesłaniem zaległej i bieżącej prenumeraty, gdyż wszelkie rachunki dla wydawnictwa są uciążliwe. Sądzimy też, że uczciwa i pożyteczna praca każdej redakcji polskiej, powinna znaleść szczere i bezwarunkowe poparcie obywatelskie, tem więcej, że w Galicji przedsiębiorstwa literackie obracać się muszą w twardych warunkach, a ich redaktorzy i wydawcy, bynajmniej, na różach nie sypiają.

W następnym numerze rozpoczniemy druk większej powieści, która pociągnie się dłużej, nie wpływając zupełnie na umieszczenie innych działów i artykułów, drukowanych w „Gońcu i Iskrze". Utwór który rozpoczniemy w przyszłym numerze, nosi tytuł: *Córka Socjalisty.* Powieść z angielskiego.

Wszelkie listy i przekazy pocztowe, adresować należy: *Administracja „Gońca i Iskry" we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Nadesłane.

Zwracamy szczególną uwagę na pracownię zegarmistrzowską pana *Janikowskiego*, znajdującą się we Lwowie przy ulicy Teatralnej nr. 16. Bogato zaopatrzony magazyn we wszelkiego kalibru i ceny zegary ścienne i zegarki kieszonkowe, daje możność każdemu do kupienia zegara, lub zegarka według gustu, upodobania i po bardzo przystępnych cenach. Właściciel tej pracowni, jest prawdziwym mistrzem w kunszcie zegarmistrzowskim, a ponieważ podstawą jego przedsiębiorstwa, jest rzetelność, akuratność i sumienne spełnianie wszelkich zleceń — nic więc dziwnego, że pożyskał sobie zupełne i niepodzielne zaufanie i uznanie u swoich odbiorców. (1—3)

W Hotelu Europejskim we Lwowie

w **restauracji** jest nadkuchmistrzem pan **Jan Kudewicz.** Zdolności kulinarne i sumienność pana Jana Kudewicza znane są szerokim kołom zamożnego obywatelstwa — to też kuchnia w restauracji Hotelu Europejskiego jest wyborna, a zdrowa, jak najczystsza źródlana woda. Potrawy w tej kuchni przyrządzane są nietylko wykwintne, ale co się zowie smacznie. Kuchnię pana Jana Kudewicza, która może zadość uczynić wszelkim, najbardziej wybrednym wymaganiom — z całą sumiennością wszystkim polecić należy, nietylko, jako restauracja na miejscu, ale i na wszelkie zamówienia choćby najwykwintniejsze. (5531 3—1)

Zakład kąpielowy św. Anny

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.

Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane.

5364—st.—14.

Z Tarnopola

Bardzo słusznie jakiś mądry człowiek napisał, że kto pracuje w swoim fachu pożytecznie i uczciwie, tem samem jest patrj tą, bo pracą swoją przyczynia się do ogólnego dobrobytu Tacy ludzie są pożądani, szczególniej u nas na prowincji gdzie jak wiadomo, kupiec przemysłowiec walczyć musi z różnemi przeszkodami. Wśród przedsiębiorstw na zdrowych kupieckich podstawach opartych, cukiernia p. Dąbrowskiego w Tarnopolu, niezawodnie należy do najlepszych zakładów. Pod względem urządzenia, a szczególniej też pod względem cukierniczych wyrobów, zakład p. Dąbrowskiego, nie ustępuje ani na krok najpierwszorzedniejszym cukierniom, nawet w wielkich miastach. Złożyły się na to, przykładna staranność i rzetelność właściciela, oraz niezwykłe fachawe jego wykształcenie. To też p. Dąbrowski, nietylko jako właściciel cukierni i kupiec zażywa powszechnego uznania, lecz jako gorliwy obywatel, cieszy się szacunkiem i sympatją. Praca i rzetelność sprowadziły dla przedsiębiorstwa p. Dąbrowskiego dobre owoce, a szlachetny charakter i przymioty jego serca, zjednały mu imię dobrego i bardzo pożytecznego obywatela.

(5495-st.-5).

Dr. Teofil Urich, lekarz chorób wewnętrznych, *specjalista w chorobach nosa, gardła i płuc,* po przebytych dłuższych studjach na klinice p. p. profesorów Schröttera i Schnitzlera, we Wiedniu, ordynuje od 3—5 we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3. 5280-12-11.

Restauracja Antoniego Faffa

we Lwowie,

przy ulicy Grodeckiej pod liczbą 79/a,

odznacza się wyborną, zdrową i pożywną kuchnią, przytem potrawy są przyrządzane z wzorową czystością, której właściciciel i właścicielka strzegą na każdym kroku — W restauracji tej znajdują się także wszelkiego rodzaju napoje w najlepszych gatunkach **i doskonałe piwo**, jednem słowem, restaurację tę polecić można P. T. Publiczności, jako zakład prowadzony rzetelnie, akuratnie i z fachową znajomością interesu. 5527—6—3.

Zwraca się baczną uwagę P. T. Publiczności, na ogłoszenie o zakładzie zegarmistrzowskim p. Tadeusza Miłaszewskiego, znajdującym się przy ul. Akademickiej l. 3.

5472—12—4.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie **Dra Freysingera w Lisku.** Ogłoszenie to dotyczy szczepienia ospy, rzeczy, jak wiadomo, niezmiernie ważnej dla każdej rodziny. Dr. Freysinger pod każdym względem zasługuje na publiczne zaufanie, a nawet wdzięczność, gdyż jako specjalista lekarz daje zupełną rękojmię zdrowej krowianki. Pomijając już to, że ta krowianka na ostatniej wystawie krakowskiej, odznaczona została medalem rządowym, sama czynność wyrabiania jej przez fachowego lekarza i do tego tu w kraju, jest niezmiernie ważnym szczegółem. Dla tego wszystkim rodzinom gorąco zalecamy, aby po krowiankę do szczepienia ospy swoim dzieciom udawali się wprost do *Dra Freysingera w Lisku*, a mogą być spokojni o zdrowie swoich dzieci. Bliższe szczegóły znajdzie każdy w ogłoszeniu.

5288 st.—28

Hotel Angielski w Kołomyi, utrzymywany przez pana Łabędzkiego, jest urządzony ze wszelkiemi wygodami elegancko. czysto i przyjemnie, ze skrzętną usługą, a przytem gospodarz stara się wszelkiemi siłami i pamięta o tem, aby gościom na niczem nie zbywało. W hotelu tym znajduje się **doskonała restauracja**, pod zarządem samego gospodarza. Ceny bardzo umiarkowane, tak za pomieszkanie w hotelu, jak za potrawy w restauracji i wszelkiego rodzaju napoje, które są sprowadzone z najlepszych i renomowanych źródeł. **Codziennie są koncerta.**

5341—6—5.

Znany caszczytnie od bardzo dawna **magazyn Drexlerów we Lwowie**, oraz fabryka materaców i pościeli wszelkiego rodzaju i gatunku, odznacza się taką obfitością towarów, że bez przesady najwyszukańsze wymagania pod każdym względem zadowolnić może. Nie poszlakowana rzetelność, z jakiej słynie ta firma chrześcijańska i zacne obywatelskie stanowisko, jakie w mieście naszem zajmuje — zjednały jej szerokie i niepodzielne uznanie u publiczności, tak, że kupiecka firma Drexlerów, może służyć za wzór innym.

W obszernych magazynach Drexlerów, zwracamy szczególną uwagę na wyroby ich własnego zakładu jak: **pościel zdrowia wełniana** systemu dra Jaegera: kołdry wełną owczą podszyte z wełnianą podszewką, bardzo lekkie, ciepłe i przyjemne do nakrycia, również są w wielkim wyborze takie same kołdry kryte wszelkiego rodzaju materją i na różne ceny, tudzież materace z wełnianej materji wewnątrz wypchane owczą wełną, materace włosienne, z morskiej rośliny. oraz sprężynowe materace obciągane drelichem. Wielki wybór gotowych sienników, poduszek pierzanych. włosiennych i z morskiej rośliny. **Największy skład pierza wszelkiego gatunku i ceny,** gotowej bielizny na pościel, wełny owczej, waty, drelichów, wszelkich materyj jedwabnych, dywanów, firanek itp. Przyjmują wszelkie zamówienia na kompletne wyprawy własnego wyrobu, wykonując takowe sumiennie i po cenach możliwie najumiarkowańszych.

Grono odbiorców.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5439 st. — 15

Zalecając wyroby mojej fabryki przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze. które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach

Niniejszem mam zaszczyt uprzejmie donieść, iż istniejący od r. 1855 **skład zegarków** s. p. ojca mego, otworzyłem na nowo z dniem 1. Październ ika 1891, **przy ulicy Akademickiej l. 3 we Lwowie**, pod firmą:

Tadeusz Miłaszewski.

Zaopatrzywszy skład mój w wielki wybor zegarków kieszonkowych, zegarów ściennych i stołowych, potrafię wszelkim żąda niom łaskawych P. T. Odbiorców w zupełności, zadość uczynić.

Polecam również moją pracownię, w której naprawy szybko i sumiennie pod gwarancją uskuteczniam.

Z wysokiem poważaniem:

Tadeusz Miłaszewski
we Lwowie.

(5471-12-8).

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę. (5485-st.)

Gau-Gau

najpyszniejszy przysmak orzeźwiający

z parowej fabryki pierników

L. Czyńskiego

w eleganckich pudełeczkach, po 20 ct. do nabycia w składach własnych, **we Lwowie, w Krakowie, w Przemyślu, w Jarosławiu, w Pradze, we Wiedniu** i po wszystkich znaczniejszych handlach korzennych.

5486—6—6.

MAGAZYN

F. KNAUER i Syn

we Lwowie, plac Kapitulny

(5524—?—3) **poleca własnego wyrobu**

Koszule męskie po 1 złr. 60 ct., 2 złr. 2 złr. 50 ct. i wyżej.

Kalesony po 1 złr. 10 ct., 1 złr. 40 ct., 1 złr. 60 ct. i wyżej.

Zlecenia z prowincji, uskutecznia się odwrotną pocztą.

Dla wygody łaskawej Publiczności urządziłem

regularne transporta węgla kamiennego górno-szląskiego

wprost z kopalń

bez pośrednictwa p. H. Dattnera,

mogę przeto dostarczyć P. T. łaskawej publiczności

WĘGLA KAMIENNEGO

w kostkach, lub w kawałkach bez prochu,

w cenie zł. 3·50 za 5 cent.

z dostawą do domu, w dniu zamówienia, w wozach zamkniętych, lub w plombowanych workach.

Dostarczam również z dostawą do domu:

sąg drzewa bukowego w cenie 15 złr.

10 cetnarów rżniętego na 3 części złr. 4·50, 10 centnarów rżniętego na 4 części złr. 4·70.

Koks po 70 ct. (5521—5—4)

Wreszcie, polecam handel mój obficie zaopatrzony we wszelkie towary kolonialne, delikatesy, wina, piwo pilzneńskie etc. po cenach najumiarkowańszych.

Jan Ważny we Lwowie l. Czarneckiego l. 2 Nr. Telefonu 197.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30 dniowym terminem wypowiedzenia

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

5480—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Pracownia wyrobów ślusarsko-mechanicznych

Braci Kosobuckich

w Krakowie

ulica Starowiślna l. 81,
Filja: ulica Florjańska l. 49.

poleca

własnego wyrobu najnowsze **formy** do robienia posadzek cementowych, które w obec dotychczasowych, okazały się jako najlepsze i najpraktyczniejsze, również wykonują najstaranniej wszelkie inne prace, wchodzą w zakres ślusarstwa i mechaniki po najtańszych cenach.

(5405 st.—12).

Bardzo korzystnie

do nabycia, **dobrze rentujący się handel korzenny z pokojem do śniadań**, w jednem z większych miast prowincjonalnych. Zgłoszenia pod **lit. A. H. poste-restante Lwów.**

5489—5—3.

Elektrotechnik-mechanik

EDWARD GOTTLIEB

(przedtem E. Prayer)

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 23

(dawniej gmach pocztowy),

wykonywa telefony, mikrofony, sygnalizacyjne elektryczne czyli dzwonki domowe, maszyny lekarskie wszelkich systemów. — Zakłada gromochrony na budynkach i wierzach, kontrole elektryczne dla cegielni i fabryk. Podejmuje się konstrukcyj mechanizmów i wynalazków z zachowaniem najściślejszej tajemnicy. — Przyjmuje zamówienia i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mineralogii, miernictwa i przyrządy lekarskie — po cenach nader przystępnych. (5462 10-8).

Jone Schalit

Handel bławatny

w Tarnopolu.

Poleca po cenach umiarkowanych wielki wybór materyj wełnianych, aksamitów, płótna, szirtingów i wszelkiej bielizny gotowej. (5519—3—2).

BULION

odznaczony w Krakowie na wystawie medalem **wielkim brązowym.**

Nr. 00. z truflami kilo 7 zł. 50 ct.
Nr. I. Z zwierzyny i drobiu 6 „ 50 „
Nr. II. doskonały 5 „ 50. „

Z samych kur podkowa pół kilowa 4 zł. 90 ct. (dla chorych) Ekstrakt mięsny, jak zagraniczne, puszka na próbę 1 zł

Brynd a górska doskonała, faska 5 kilogramowa 2 zł. 28 ct.

Wszystko wyrobu **Kazimiery Matczynskiej**, sprzedaje Zarząd dworu Łapszyn. Brzeżany o. p.

(5374-st.-19).

L. Niewiadomski i Spółka

poleca

swój bogato zaopatrzony

Handel towarów żelaznych

po cenach umiarkowanych

w Kołomyi, Rynek liczba 69.

5492—5—2.

TYLKO vis-a-vis **Kościoła św. Anny.**

BIURO

„Pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i koksu“ we Lwowie

sprzedaje

Najlepszy **Węgiel kamienny i koks z kopalń górno szlązkich, tak całymi wagonami** dla wszelkich fabryk, gorzelń, cegielń, browarów, młynów parowych i t. p. jakoteż **w mniejszych ilościach** do opalania pieców

po cęnie 65 i 70 ct. za 50 kgr.

z dostawą do domu

Zamówienia, także telefoniczne i listowne uskuteczniają się sumiennie i bezwłocznie

Biuro pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i koksu **H. Dattnera**, ul. Grodecka l. 3. a I. piętro Nr. telefonu 390

Główny skład na dworcu kolei Karola Ludwika i przy ulicy Grodeckiej l. 3. a.

(5522 - 12—4)

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom przem. Tow. lek. krak. rozsyła koncess. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wieszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger

5287—44 st. lekarz miejski **w Lisku.**

Tylko krótki czas do oglądania!

Codzień otwarte

od godziny 9-tej rano do godziny 10-tej wieczorem przy ulicy Szpitalnej l. 3 (przedtem **Cyrk Sidolego**)

Historyczne Muzeum

i

Panorama

E. FRIEDMANA

składające się z osobistości należących do przeszłości albo do teraźniejszości, przedstawionych w naturalnej podstawie z wosku.

(5530-5-1).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9